

Toruń, 13.11.89r.

TEATR

im. Wilama Horzycy

Pl. A. Czerwonej 1

87-100 TORUŃ

tel. 250-21, 252-22

0279048

Dyrekcja Teatru im. Horzycy w Toruniu uprzejmie informuje, że zespół naszego teatru występował gościnnie w Deutsches Theater w Getyndze w dniach 23-28.10.89r., gdzie trzykrotnie prezentował "Pchłę" Zamiatina w reż. Krystyny Meissner. Załączamy wydawnictwa przygotowane na ten wyjazd oraz recenzje.

Z poważaniem -

Ana Meissner

Trzykrotnie będzie skakała toruńska "Pchła" po scenie DT
Występ gościnny w ramach współpracy partnerskiej z in-
scenizacją Krystyny Meissner.

Późno, ale jednak przyjechali. W nocy z niedzieli na ponie-
działek przybyli do Getyni po podróży z przygodami członkowie
toruńskiego Teatru Wilama Horzycy. W ramach partnerskiej współ-
pracy zespół pod kierownictwem K. Meissner przedstawi trzykrot-
nie w DT swoją nagrozoną inscenizację "Pchły" Jewgenija Zamia-
tina.

Jak przekazali w poniedziałek rano prasie gospodarz Heinz
Engels i Krystyna Meissner pobyt toruńskiego teatru z "Pchłą"
jest rewizytą za gościnne występy DT z "Podporami społeczeństwa"
Ibsena. W sumie jest to piąty przystanek w wymianie teatralnej
Getyni i Torunia, nie wliczając w to wzajemnych wizyt kierow-
nictw teatrów.

Torunianie nie przywieźli ze sobą inscenizacji sztuki polskiej
ale za to przedstawienie, które jest "wizytówką aktualnej pracy
teatralnej", co podkreśliła K. Meissner. O to zresztą chodziło
zawsze jej i Engelsowi - zamiast prezentacji literackiego,
bądź "narodowego" znaczenia każdorazowo pokazywać inscenizację
najbardziej reprezentatywną dla repertuaru.

W swej sztuce Zamiatin (u nas znany raczej ze swej utopii
"My") próbuje wskrzesić rosyjską komedię ludową. Rzecz traktuje
o sztucznej pchle, ale również o losie prostego człowieka w
obliczu intryg możliwych tego świata.

Silne oddziaływanie przedstawienia leży przede wszystkim,
według Norberta Baenscha z DT, w zastosowaniu języka gestów
i komediowych elementów rodem z jarmarków. Stąd też nie jest
konieczna znajomość języka, a ponadto publiczność otrzyma
dokładne streszczenie treści. Trzy razy można obejrzeć toruńską
"Pchłę": ...

Aby uratować nieco z atmosfery inscenizacji toruńskiej (Pchła
wystawiana jest w podziemiach starego fortu), sztuka grana bę-
dzie w Getyndze na scenie prób, gdzie zmieści się jedynie 150
widzów, z bliska mogących "współuczestniczyć" w akcji przedsta-
wienia. Fragmenty toruńskiej scenografii autorstwa Aleksandry
Semenowicz przydadzą nadto dodatkowych efektów placowi przed
teatrem.

Krystyna Meissner będzie w drugiej części sezonu gościennie

reżyserować w DT. "Pchła" winna także zaciekawić
getyńską publiczność tym następnym projektem.

Przełożył Leszek Żyliński

Teatr jako sztuka ludowa
Toruńska "Pchła" w DT

Jeśli w tym kraju mówimy o teatrze ludowym, to pierwsze skojarzenia biegają w stronę płaskiego teatru TV, zamiast w kierunku tradycji ludowego teatru jarmarcznego, jakie przecież istnieją nie tylko we Włoszech z *commedia dell'arte*, ale i w Niemczech. W Rosji istnieje tradycja komedii ludowej i wiejskiego teatru wędrownego, w Polsce znaleźć można podobne formy. Z tych tradycji czerpie inscenizacja "Pchły" Zamiatina, którą dyrektor toruńskiego teatru Krystyna Weissner przedstawiła gościnnie w DT.

Umieszczone przed teatrem drewniane ściany, fotostoisko jarmarczne i ogromny mechanizm z dwoma pikującymi niedźwiedziami przenoszą widza od razu w świat niezwykajny. Nad boczną sceną rozpostarto wąski podest, odgruzony z tyłu drewnianym płotem, naprzeciw trybuna na około 150 osób. Widzowie witani są herbatą i pestkami dyni, nad samowarem unosi się para i z atmosfery radosnego spotkania rozwija się przedstawienie jako teatr w teatrze.

Tytułowa pchła jest mechanizmem pocnodzącym ze skarbca carskiego. Niestety tę małą maszynę wykonali Anglicy. Mistrzowie z Tuły mają więc zrobić coś równie dobrego. W Tułe wszystko kręci się wokół wódki i miłości, ale pod groźbą tulsy mistrzowie z Mańkutem biorą się do roboty. Swoją pracę otaczają tajemnicą, nawet w Londynie Mańkut jej nie zdrąży. Na carskim dworze wyjaśnia się, że tulsy rzemieślnicy pękę podkuli i podpisali. Car jest zachwycony, aż do czasu, gdy okazuje się, że przez tę poprawkę został uszkodzony mechanizm pchły. Mańkut, trybik w dostarczaniu rozrywek carowi, zostaje zabity, nie udaje się jego wskrzeszenie przez anioły.

Zamiatin wykorzystuje tradycję komedii ludowej, aby przenieść na scenę w bajkowym kostiumie swoje myśli, uznane oficjalnie za wywrotowe. W roku 1924 komizm był tak samo wyklęty, jak demaskowanie poprzez parodię i śmiech. Wszelako sztuka, którą Zamiatin napisał na zlecenie słynnego moskiewskiego teatru artystów MCHAT na podstawie opowiadania Leskova z 1381 roku, jest dziełem mistrzowskim.

To samo dotyczy wielokrotnie nagrodzonej inscenizacji Krystyny Meissner, zrealizowanej w tyleż prostej, co dowcipnej scenerji, z "mówiącymi" kostiumami Aleksandry Semenowicz. To, co wydaje się rubaszością i naiwnym komediantwem, jest konsekwentnie zakomponowane, przemyślane aż po świadome wykorzystanie szczegółów. Jest tu też miejsce na świadome zmiany i reakcje, tak że przedstawienie w żadnym miejscu nie jest perfekcjonistyczne i nawet zaskakujący wypadek, jak np. kelner, który podczas premiery nieopacznie wczepił się w hak, potrafi zostać bez trudu wkomponowany w całość.

Istotny udział w sukcesie przedstawienia mają trzy herody, cudowne ludzie. Krystyna Meissner tłumaczy je typami polskiego teatru ludowego: anioł, diabeł i (żeńska) śmierć przemieszczają się z carskiego dworu, poprzez Tułę, Londyn (z silnymi akcentami Nowego Jorku) z powrotem do Petersburga, grając aż do gorzkiego końca różne role. Anna Romanowicz-Kozanecka, Ildefons Stachowiak i Tadeusz Kuta oraz Paweł Tchórzelski jako Małkut z Tuły niech zostaną wymienieni jako reprezentanci całego zespołu, który angażując się także w najmniejszych rolach umożliwił przeżycie wydarzenia, jakim stało się to przedstawienie.

I chociaż bez znajomości języka polskiego nie sposób było odebrać zróżnicowanego humoru sztuki (znający język widzowie premiery śmieli się do łez), to przedstawienie można było zrozumieć i smakować dzięki dokładnemu programowi i zróżnicowanemu językowi, gestów aktorów.

Przełożył Leszek Żyliński

Göttinger Tageblatt

NIEDERSÄCHSISCHE MORGENPOST · GÖTTINGER ZEITUNG · SEIT 1889

Postfach 1953 · 3400 Göttingen 1
Tel.: Zentrale (0551) 9011
Anzeigen: 9019, Vertrieb: 92097

Dienstag, 24. Oktober 1989

Nr. 248 – 43. Woche
Montag bis Freitag 90 Pf
Sonnabend 1,30 DM

Dreimal hüpfet der Thorner „Floh“ über die DT-Bühne

Theatergastspiel im Rahmen des Partnerschafts- Programmes mit Inszenierung von Krystyna Meissner

Göttingen (ters). Spät kamen sie, doch sie kamen: in der Nacht zum Montag trafen die Mitglieder des Thorner Wilam-Horzycza-Theaters nach einer Fahrt mit Hindernissen in Göttingen ein. Im Rahmen des Partnerschafts-Programmes wird das Team um Theaterleiterin Krystyna Meissner dreimal im Deutschen Theater seine preisgekrönte Inszenierung „Der Floh“ von Jewgeni Samjatin zeigen.

Wie Gastgeber Heinz Engels und Krystyna Meissner am Montagmorgen vor der Presse erläuterten, erwidert das Thorner Theater mit dem „Floh“ den Besuch des DT mit Ibsens „Stützen der Gesellschaft“. Insgesamt ist es die fünfte Station des Theateraustausches zwischen Göttingen und Thorn; wechselseitige Besuche von Theaterleuten nicht gerechnet.

Für ihr Gastspiel haben die Thorner Gäste eine Aufführung mitgebracht, die zwar kein polnisches Stück zeigt, aber als „Visitenkarte der aktuellen Theaterarbeit“ anzusehen ist, wie die Regisseurin Krystyna Meissner betont. Darum sei es ihr und Engels bei den Besuchen jeweils gegangen: statt literarischer oder „nationaler“ Bedeutung sollte das jeweilige Stück am Stellenwert im Repertoire gemessen werden.

In seinem Stück „Der Floh“ versucht Samjatin (bei uns eher bekannt durch den utopischen Roman „Wir“), die rus-

sische Volkskomödie wiederherzustellen. Es geht um einen Kunstfloh, aber auch um das Schicksal eines einfachen Menschen im Ränkespiel der Mächtigen.

Die Aufführung verdankt, so DT-Chefdramaturg Norbert Baensch, ihre Wirkung vor allem der Körpersprache und den volkskomödiantischen Jahrmarktselementen. Es komme daher auf Sprachkenntnisse nicht an, das Publikum wird zudem eine ausführliche Inhaltsangabe erhalten. Insgesamt besteht dreimal die Gelegenheit, den „Floh“ aus Thorn zu erleben: am Dienstag, 24. Oktober um 19.45 Uhr sowie am Donnerstag, 26. Oktober um 16 und um 20.30 Uhr.

Um ein wenig vom Flair des Thorner Aufführungsortes zu retten („Der Floh“ kam im Gewölbe eines alten Forts heraus), wird in Göttingen auf der Probebühne gespielt, wo nur 150 Besucher Platz haben und dicht genug am Geschehen sind, um auch „mitzuspielen“. Teile des Thorner Ambientes, geschaffen von der Bühnenbildnerin Aleksandra Semenowicz, verfremden zudem den Theatervorplatz.

Krystyna Meissner wird übrigens in der zweiten Spielzeithälfte als Gast am Deutschen Theater inszenieren. „Der Floh“ soll auch die Neugier des Göttinger Publikums auf dieses Projekt wecken.



Szenenbild aus der Thorner Samjatin-Inszenierung „Der Floh“, die im Deutschen Theater gastiert.

Göttinger Tageblatt, 24. Oktober 1989

ZEITUNG
Deutsch-Deutscher Verlag



GÖTTINGEN

Donnerstag, 26. Oktober 1989

Theater als Volkskunst Thorner „Floh“ im DT

Wenn hierzulande von Volkstheater die Rede ist, denkt man zuerst an flaches TV-Theater statt an Traditionen volkstümlichen Jahrmarktstheaters, wie es sie ja auch in Deutschland und nicht nur im Italien der *commedia dell'arte* gab. In Rußland gibt es die Tradition der Volkskomödie und der bäuerlichen Wandertheater, in Polen ähnliche Formen. Diesen Traditionen ist die Inszenierung von Samjatins „Der Floh“ verpflichtet, die Thorns Theater-Intendantin Krystyna Meissner jetzt als Gastspiel im Deutschen Theater vorstellt.

Schon vor dem Theater verweisen Holzwände, ein Jahrmarkts-Foto-stand und ein überdimensionales Spielwerk mit zwei sägenden Bären darauf, daß die Besucher Ungewöhnliches erwartet. Auf der Seitenbühne des DT ist längst ein schmaler Spielsteg aufgeschlagen, nach hinten mit einem Bretterzaun abgetrennt; gegenüber Tribünen für rund 150 Zuschauer. Sie werden mit Tee und Kürbiskernen begrüßt, der Samowar dampft und aus einer Atmosphäre fröhlichen Miteinanders entwickelt sich als Theater auf dem Theater das Spiel.

Der titelgebende Floh ist ein Kunstwerk aus des grummeligen Zaren Schatzkammer. Leider ist die winzige Maschine englischer Herkunft. Also sollen die Meister aus Tulsa Entsprechendes schaffen. In Tulsa dreht sich alles um Schnaps und Liebe, aber unter Drohungen erarbeiten die Meister mit dem tumb-bauernschlauen „Linkshänder“ eine Variation des Flohs. Was es ist, bleibt ihr Geheimnis, selbst bei einem Besuch in London läßt es sich der Linkshänder nicht entlocken.

Zurück am Zarenhof zeigt sich, daß die Tulsaer dem Floh winzige, signierte Hufeisen verpaßt haben. Der Zar ist begeistert, bis sich herausstellt, daß durch die Manipulation der Tanzmechanismus zerstört wurde: der Linkshänder, eh nur ein Rädchen im Zeitvertreib des Zaren, wird kurzerhand totgeschlagen. Auch die Wiederbelebung durch den Engel verspricht keine Zukunft.

Samjatin benutzt die Tradition der Volkskomödie, um seine offiziell als subversiv geltenden Ideen in einem Märchenspiel auf die Bühne zu bringen; 1924 war Komik ebenso verpönt wie die Entlarvung durch Parodie und Lachen. Gleichwohl ist das Stück, das Samjatin im Auftrag des berühmten Moskauer Künstlertheaters MCHAT aus einer Erzählung von Nikolai Leskow (1881) entwickelte, ein hochartifizielles Kunstwerk.

Gleiches gilt für Krystyna Meissners mehrfach preisgekrönte, in der ebenso einfachen wie witzig ausgeschmückten Kulisse und den „sprechenden“ Kostümen von Aleksandra Semenowicz wie derbes Bauerntheater daherkommende Inszenierung. Was derb und naiv-komödiantisch wirkt, ist konsequent durchkomponiert, bis ins Detail wirkungsbewußt arrangiert. Gleichwohl ist Platz für bewußte Variationen und Reaktionen, wirkt die Ausführung an keiner Stelle perfektioniert und selbst eine Panne wie der festgehackte Kellner der Premiere läßt sich glänzend auffangen.

Ganz wesentlichen Anteil am Erfolg dieser Aufführung haben die drei „Spielmacher“. Samjatin nannte sie „Heroden“ (Chaldäer = Wundermänner), Krystyna Meissner übersetzt sie in Typen des polnischen Volkstheaters: Engel, Teufel und (weiblicher) Tod führen vom Zarenhof über Tulsa und London (mit starken New Yorker Anklängen) bis zurück nach Petersburg durch das Stück und spielen bis zum wahrlich bitteren Ende in verschiedenen Rollen mit. Anna Romanowicz-Kozanecka, Pi-defons Stachowiak und Tadeusz Kuta seien gemeinsam mit Pawel Tchorzelski als „der Linkshänder“ aus Tulsa stellvertretend für das ganze Ensemble genannt, das durch seinen Einsatz bis in kleinste Nebenrollen hinein die Aufführung zu einem Erlebnis macht.

Auch wenn man ohne polnische Sprachkenntnisse auf den differenzierten Witz des Stückes verzichten muß (die polnisch-kundigen Premierenbesucher haben Tränen gelacht), kann man die Aufführung dank des ausführlichen Programmblattes und der differenzierten Körpersprache der Akteure doch verstehen und genießen. Das Göttinger Publikum hat dazu am **Donnerstag, 26. Oktober**, noch zweimal Gelegenheit: um 16 Uhr und – neuer Termin! – abends um 21.30 Uhr im Deutschen Theater.

HANS-CHRISTIAN WINTERS